1.

S. I. Witkiewicz

O Logistyce

Druk.: Zet. R. III 1935
Nr 21 (69) s. 2
Nr 22 (70) s. 3

maszynopis k. 3 — 12

miała założeń podstawowych, które trzeba było dopiero explicite przyjąć - pewne jej założenia: istnienie wielości wogóle, zasada identyczności t.j.używanie stale tego samego znaku w tem samem znaczeniu, a następnie istnienie pojęć, t.j.znaków o pewnych znaczeniach i to ogólnych, były prawie samo przez się zrozumiałe: nie wymagały dyskusji dla zgodzenia się na nie, wynikały z najistotniejszej struktury naszego umysłu, której zmienić nie bylibyśmy w stanie, z najistotniejszych właściwości naszego języka, urobionego przez wieki i opartego w swych kategorjach o zasadnicze właściwości samego istnienia wogóle. Nie moglibyśmy sobie wyobrazić ani innej egzystencji jak osobową w związku z ciałem wśród innych stworzeń i świata materji martwej, tak samo jak nie moglibyśmy sobie wyobrazić innych form językowych i logicznych. Moglibyśmy to pomyśleć zupełnie werbalnie, tak jak moglibyśmy pomyśleć bez sprzeczności logicznej, że n.p.przestrzeń nasza mogłaby mieć 17 wymiarów, a czas 2 wymiary boczne, ale jednokierunkowe, ale wyobrazić sobie tego nie moglibyśmy nigdy. To oczywiście są rozważania niezmiernie prymitywne, ale od tego przecie wszystko się zaczyna."Wszystko było tak dobrze i wszystko tak się popsuło" - jak powiedział ktoś w jakiejś sztuce formalnej. Wszystko popsuło się od czasu jak się zaczęto zajmować tą przeklętą aktualną Nieskończonością, przed którą twierdzę powinniśmy się na brzuchy wywalić i nie wymawiać Imienia Jej nadaremnie, chyba, żeby skonstatować, że tam jest nasz kres: naszych pragnień, myśli, opisu, poznania - wszystkiego. Bo ograniczone z konieczności Istnienie Poszczególne, czyli stwór żywy indywidualny, w tym wypadku myślący, którego ograniczenie wynika z najgłębszej istoty samego Istnienia, niewyobrażalnego inaczej jak wielość takich indywiduów, nie może w żaden sposób pojąć aktualnej nieskończoności, tylko nieskończoność stopniową. Musimy przyjąć

./.

nieskończoność aktualną w świecie Wielości Czystej czyli w matematyce. Lepiej zdaje się było przyjąć ją w granicy i więcej o niej nie mówić nawet w tej sferze, nie mówiąc już o Ontologji, czyli ogólnej nauce o istnieniu. Tam nie można tego czynić pod grozą rzeczy wprost strasznych: ontologicznego nie logicznego bezsensu, dowolności a nawet zatraty kryterjów prawdy i fałszu i tego najstraszniejszego co być może: paradoksu, o ile chodzi o samą logikę.

Zwracam uwagę, że terminu Ontologja używam nie w znaczeniu nienawistnej mi z różnych względów ogólnej teorji przedmiotu, (bo takie coś ogólne wogóle nie istnieje), a tylko w sensie opisu istnienia rzeczywistego i rządzących niem praw. Wracając do poprzedniego: trzeba więc wydać odpowiedni edykt zakazujący i milczeć. Ale logistycy to tak jak fizycy - to nie filozofowie, którzy umieją ukorzyć się przed Tajemnicą i zamilknąć - (już są tacy rzeczywiście) - logistycy nie - oni muszą dłubać, dłubać, aż dłubią się do potwornego gmachu - labiryntu, który ich zadusi samą swoją olbrzymiością, będąc gmachem pustym, lub zamieszkałym przez jakieś złowrogie widma. Jest w tem wielkość - to niema co gadać, ale tylko w obrębie samej tej urojonej nieomal w swej dziwności dyscypliny, w której człowiek wali, jak dawniej łbem o mur tajemnic, w ten własny łeb nimże samym. Chodzi o zastosowania. Ja wiem, że wobec tego cò dała fizyka technice n.p., albo matematyka samej że fizyce, tak pytać nie wypada. Szukać prawdy samej w sobie - zastosowania znajdą się później, albo nie znajdą (- też będzie dobrze - chodzi o prawdę.) Ale tu sprawa jest inna. O ile fizyka walczy z samą materją żywą i martwą, rozdziera ją palcami i instrumentami i matematycznemi wzorami, o ile filozofja bada konieczne poglądy, wynikające z dwoistości istnienia czasowo-przestrzennego i rozdzielonego na jedną istotę samą dla siebie i świat

./.

poza nią i dąży do ich uzgodnienia, mianowicie poglądu psychologistycznego i fizykalnego, o tyle logika jest, czy raczej była, nauką normatywną, a nie poznawczą: miała stworzyć inwentarz możliwych ogólnych stosunków mogących zachodzić między pojęciami, nie pytając nawet o to czem są same pojęcia, o ich istotę. Wystarcza, że są - czy nominaliści czy realiści pojęciowi mają rację logika jest ta sama, raczej była. Kiedy zaczęła się ta nieszczęsna schizma nieskończonościowa, wszystko się skiełbasiło i nikt z boku napewno nic nie wie. Każda "szkoła logistyków" - czyż może być coś okropniejszego w sferze myśli jak to pojęcie, twierdzi, że ona zna prawdę, ale laik stojący zboku myśli sobie tylko, że źle jest wogóle i nie wie nic: on nawet nie ma tyle szczęścia, żeby wierzyć w jakąś jedną szkołę, on jest bity po łbie bez litości najwyższem zwątpieniem, kiedy "mogoły" logiki biorą się ze sobą wesoło za bary, myśląc sobie i to "każdy" sobie, że on właśnie ma rację. Ktoś komuś na dwóch stroniczkach udowodni sprzeczność w jego "systemie bez sprzeczności", tamten na to gwiżdże, bo on zna lepiej matematykę klasyczną, która do niedawna jeszcze patrzyła na logistykę spodełba, i wierzy w teorję typów, którą stworzył z niczego genjusz Bertranda Russella, wierzy, ale bez jednego jakiegoś podstawowego a przyczepionego z boku aksjomu i t.d. i t.d. i rozpacz dzika porywa laika i laik z rozpaczy łbem o ścianę tryka, bo mu mówią ze wszystkich stron od wszystkich szkół, że bez logistyki ani kroku zrobić nie można żeby nie wdepnąć w najohydniejszą, śmierdzącą brednię, a logistyki jednej nie-ma. Fizyka jest jedna mimo wszystkich różnic - tu niema tej pociechy, bo niema objektywnego stanu rzeczy, objektywnego do pewnej granicy, niema materji - są tylko same znaczki i żrące się ze sobą szkoły ich kapłanów. A nieskończoność jest, jest jak byk - musimy przyjąć intuicyjnie, że czas i przestrzeń są nieskończone, że istnienie zawar-

./.

te w nich też musi być nieskończone. Wiem, że tu powiedzą mi różni ludzie: -"nie możemy tego powiedzieć, bo nie wiemy" - otóż ja myślę, że my wiemy napewno i twierdzę, że w tem "nie wiemy" jest już właśnie zawarta wiedza o tem, że tak jest w istocie. Czysta wielość też jest nieskończona i innej pomyśleć sobie nie możemy. Ale czy teorja mnogości, poza pewnemi zmianami w interpretacji rachunku nieskończonościowego - zamiast ruchowo-fizykalnej koncepcji mamy pono przyporządkowane szeregi statyczne,- dała coś istotnego poza swoją sferą, która nie jest jeszcze całkowicie co do istoty nieskończoności rozbabrana. Bo zamiast jednej nieskończoności, zrobiła się ich wielość różnych stopni bez ciągłych przejść między niemi. Czy przez to sens pierwotny pojęcia nieskończoności nie został zachwiany? Dawniej też były nieskończoności różnych rzędów, ale to były właśnie wytwory nieskończoności niezaktualizowanej, granicznej - z chwilą jej zaktualizowania mamy "liczności", których pojęcie przekracza absolutnie intuicję. Mówią nam intuicja „won!" - oczywiście tu używamy słowa tego w innem znaczeniu niż w życiu i czytając blagi Bergsona - tu chodzi o t.zw.zdrowy rozsądek matematyczny. Masa zagadnień pobocznych, ale oświetlających sprawę ciśnie się ze wszystkich stron - będę musiał p.a.s. poruszyć nieco dogmatycznie, bo na bliższą analizę nie starczyłoby tu miejsca. Co to jest intuicja?: określiłem to jako podświadome, w znaczeniu Corneliusa, przeskakiwanie szeregów rozumowań, lub nieuświadamianie danych, na podstawie których wydajemy odpowiedni sąd. Intuicja nie może być nieomylna, chyba przy zupełnem zautomatyzowaniu myślenia, w tym wypadku, który podobno określał Euler jako ten fakt, że jego ołówek mędrszym jest od niego. W ostateczności rozumowania opierają się na oczywistościach danych wyobrażeniowo. Albo przyjmiemy to twierdzenie i będziemy uczciwymi i spokojnymi nominalistami, spro-

./.

wadzającymi wszystkie prosesy myślowe do następstw jakości, raczej ich związanych asocjacyjnie kompleksów, albo otwiera się przed nami dżungla logicznej metafizyki a la Husserl z rozdziałem świadomości na dwa niewspółmierne rodzaje, ze specjalnemi aktami ideacji jako rodzaju aktów intencjonalnych wogóle i przedmiotami idealnemi i innemi hypostazami. Najprostsze dawne prawa logiczne są oparte o ewidencję bezpośrednio danych stosunków: identyczność, niemożność wyobrażenia sobie jednoczesnego istnienia czegoś i nieistnienia i t.p. Ja nie mówię tu o empirycznem pochodzeniu tych praw, jak to czynią psychologiści; ich aprioryczność jest zachowana, w nich wyrażają się też zasadnicze prawa istnienia: Stan rzeczy najogólniejszy, którego negacja jest niemożliwa do przyjęcia, jest symbolicznie scharakteryzowany w pierwszych prawach dawnej logiki, a sylogizm wyraża też tylko bezpośrednio dane, wyobrażalne stosunki zawierania się czegoś w czemś, elementów w większych całościach, a tych w jeszcze większych i konsekwentnie elementów w tych ostatnich. Wszystko jest dane poglądowo - pojęcia są doczepionemi asocjacyjnie do treści znakami - niczem więcej, znakami wielości podobnych odpowiedników. Z drugiej strony, ponieważ zasady logiki odnoszą się do pojęć, a w obrębie poglądu logicznego niema miejsca na nominalistyczną definicję pojęcia, więc możemy uważać, że jest ona implicite zawarta w aksjomach logiki: system aksjomów logiki definjuje w jej obrębie znaczenie pojęcia "pojęcie" w uwikłaniu. Niema rozdzwięku między intuicją = bezpośrednio danym pierwotnym stanem rzeczy w obrębie wielości istnieniowej, a wyrażającemi go systemami znaków, których połączenia i związki łatwe są do przejrzenia poglądowego. Zupełnie jasnem jest, że budujemy większe grupy związków oczywistych z grup mniejszych, bezpośrednio w swych znaczeniach oglądalnych, budujemy "na kredyt" tych ostatnich. Oczywistem jest właśnie, że tylko do pewnego stopnia komplikacji intuicja w znaczeniu bezpośredniego oglądu, może

(implicite =)

./.

iść równolegle z analizą logiczną danych stanów rzeczy w obrębie Wielości Czystej, t.j.w matematyce. Poza pewną granicą komplikacji związków bezwzględnie analiza będzie miała wyższość, ale to nie dowód, by na tem tle pogardzać intuicją w powyższem znaczeniu: świadomego oglądu bezpośredniego, lub przeskakiwania podświadomego szeregów rozumowań. Należy pogardzać pojęciem tem w znaczeniu bergsonowskiem jedynie, jako czystą blagą. Dlatego to twierdzenia o wyższości analizy nad intuicją w kwestji linji prostej, skończoności świata w związku z krzywizną przestrzeni, uważam za nieistotne, mimo przyznania wyższości analizy, w wypadkach zawiłości przekraczającej naszą wyobraźnię - wtedy intuicja może być poprostu fałszywa. Otóż zdrowy rozsądek matematyczny określić można jako intuicję zgodną z logiką w kwestjach prostych. Do takich należy kwestja nieskończoności. Gdyby trudności problemu tego polegały na komplikacji wszystko byłoby w porządku - ale jest on prosty jak drut i póki nie operujemy nieskończonością aktualną niema w nim żadnych tajemnic, poza widmem tej nieskończoności aktualnej piętrzącem się nad ostatniemi krajami myśli, jak jakiś nieosiągalny Mount Everest logiki. Smierć smiałkowi, który się tam zapuści. A przytem czy to jest konieczne, aby starać się zgnębić myślowo Nieskończoność Aktualną w obrębie Wielości Czystej, kiedy w Wielości Istnieniowej powoduje operowanie/nią zupełną, dowolność, a nawet nonsens.- Nie ma więc ona zastosowania żadnego, jak to sami jej wynalazcy stwierdzają, nie słowami, ale praktyką: nie używają jej nigdy: ani Russell, ani Whitehead, ani Chwistek - nie używają też logistyki i znaczków gdy mówią o filozofji i w dodatku puszczają się na dzikie w jej obrębie fantasmagorje. Używa znaczków -(dodatkowo - dla sportu jakby - Carnap, ale wszystko mówi przedtem potocznym językiem i nie wiem czy mu te znaczki coś dodadzą, bo pro-

./.

blemy dotyczące istnienia są tak proste, że bez trudu obejmujemy doskonale całe ciągi rozumowań, nie potrzebując uciekać się do symboliki logistycznej, która być może przy skomplikowanych rachunkach, dotyczących wyprowadzania nikomu nigdy niepotrzebnych logistycznych twierdzeń wyższej marki, jest niezbędna. Na podstawie doświadczeń z pierwszemi mogołami twierdzę, że logistyka nikomu nic istotnego nie dała jeśli chodzi o t.zw.poznanie, mimo, że jako aparat gimnastyczny może oddać znakomite usługi. Dla niektórych jest już z tem zapóżno: kto nie przeszedł tresury tej za młodu nie będzie miał z niej później pociechy. Ale jest problem daleko jadowitszy: oto logicznie uprawnione mogą być systemy filozoficzne zupełnie błędne, wskutek tego, że oparte są o zbyt silne podkreślenie jednej ze stron dwoistego w swej istocie (jako jednostka i świat) istnienia. Ale nietylko systemy błędne o pozorach prawdy n.p. idealistyczne, ale również i zgoła fantastyczne mogą być logicznie „impeccable", bo wszystko polega na założeniach, co do przyjęcia których, jeśli chodzi o pojęcia pierwotne, a niezbyt czasem jak to jest w idealiźmie jasne, logika nie daje nam żadnych kryterjów i dyrektyw. I to jest najstraszniejsze, bo zdaje się, że logistycy uzurpują sobie prawo do ontologicznej wszechwiedzy i prawo uważania wszystkiego, co nie jest „przepuszczone" przez ich aparaty, za nieścisłe, a sami pozwalają sobie, oparci o fikcyjny w ontologji ogólnej autorytet, na mówienie nieścisłości i fantazji o rzeczywistości bo cóż to jest ta głupia, płynna, iracjonalna, nieuchwytna, zagwazdrana rzeczywistość wobec ich znaczków i reguł operowania niemi, wobec tej absolutnej ścisłości, w której toną oni. Zastrzegam się, że mówię to wszystko w formie pytań, i zgóry przepraszam za ton agresywny, ale byłem że tak powiem, „drażniony logistyką" od lat dwudziestu i mam na ten temat przedrażnienie takie, jak pies łańcucho-

./.

wy od obroży na karku. Chodzi o to, żeby logistycy, nie robili z siebie czegoś w rodzaju arcykapłanów egipskich i zeszli ze swych świątyń i warownych zamków i ponauczali trochę publikę o istocie swych poczynań: "Idti w narod" - jak mówili es-erzy rosyjscy - hasło bardzo słuszne i pożyteczne, o ile się je w czyn wprowadzi. Ale tu jest gorzej. To co w zrozumiałym języku o logistyce powiedzieć można jest tak proste, że jest to prawie nic: prócz normatywności dawnej logiki i inwentarza form myślenia, czyli stosunków pojęć i zdań, niema tam nic nowego. Ale jeśli tylko chce się zrobić krok naprzód mówią nam: nie umiesz po naszemu - wara ci do naszych spraw wewnętrznych. A umieć po "ichniemu" to znaczy tyle, co nauczyć się odrazu na pamięć n.p. "średniego słownika jakiegoś zupełnie nieznanego języka. A do tego, do języka tego jest kilka słowników i autorzy każdego uważają się za logistyków prawdziwych. Bo niema jednej logistyki tak jak była jedna logika, i jest jedna matematyka. Logistyk jest wiele i fakt ten, który laika doprowadza wprost do rozpaczy, zdaje się bawić tylko samych logistyków. Oni boją się jakby jedni drugich i delikatnie, jak japońscy atleci, trochę ze sobą walczą, wykazując sobie wzajemnie sprzeczności w swych systemach bez sprzeczności, unikając jednak walnej rozprawy; ale pozatem nie wpadają bynajmniej w rozpacz z powodu wielorakości ich ukochanej dyscypliny. Nie dość na tem: oni dowodzą, że może być wiele logistyk zależnie od założeń pierwotnych czyli aksjomów podstawowych, a na tej podstawie znów wiele matematyk, podobnie jak wielość geometrji. Ale to ostatnie jest zupełnie zrozumiałe na tle niezależności aksjomów czy postulatów geometrji i to wtedy oczywiście, jeśli którejś z krzywych geometrji nie narzuca się nam jako objektywnej, dlatego, że w danym stopniu rozwoju fizyki łatwiej jest w jej terminach opisać dany, o danego rzędu małości elementach, wycinek świata. Ale jeśli przychodzimy do logiki, to

dowolność założeń, choćby w pewnych określonych granicach, jest dla laika potwornością wprost nie - do - zniesienia. Do tego problemu przejdę w części drugiej, szczegółowej, dotyczącej pierwotnych pojęć logistyki. O tem żebym się wdał w jakąś krytykę całości gmachu mowy nawet niema, ponieważ o nim pojęcia nie mam i mieć nigdy nie będę. Mówiono laikom, że dawna logika, którą duch ludzki operował przez 3000 lat i stworzył dzisiejszą naukę i filozofję, że jest bezpłodna, a logistyka jest właśnie płodna. Płodna to ona jest wewnątrz swego zakresu jak młoda i tęga króliczyca - tomy całe twierdzeń powstają, ale o najmniejszem zastosowaniu mowy niema. I niech nikt nie mówi, że podobnie było z matematyką i fizyką, że matematyka też robiła pozornie dziwne szpryngle, a potem przyszli fizycy i zużytkowali wszystko dla opisu najbardziej realnego świata. Logistyki płodnie nie użył dotąd nikt. "Mówicie, że macie skrzydła" mówił Poincaré logistykom, nawiązując do jakichś samochwalstw Russella -"czemuż więc nie latacie?" Teorja stosunków jak mówi Russell stoi gotowa do użytku dla filozofów - czemu nikt nie bierze jej i nie używa. Nie używa jej też i sam Russell: nawet najskromniejszych "pierwotnych" t.zw. pojęć i twierdzeń, jakiejś nędznej sumy czy iloczynu logicznego nikt nigdy nie użył. To jest używano może podobnych form w potocznym języku i używa się ich dotąd, ale nie nazywały się one tak jak dziś i jako o takich nie mówiono tak wiele. I nie twierdzę bynajmniej, że mówić o nich nie należy. Przecież nikt rozumny nie może występować przeciw tworzeniu aparatu, mającego uściślić nasze myślenie; byłoby to głupawą zbrodnią, której w pewnych sferach dzięki bezkarności i braku odpowiedzialności mimo wszystko się dokonywa. Ale chodzi o to czy aparat tego uściślania, o którym mowa nie jest w pewnym sensie iluzoryczny. To że Carnap nazwał zasadniczy stosunek Er i wszystko z niego, nawet jakości według

./.

siebie wyprowadził, nie dowodzi nic bo to jego Er(= po prostu Erinnerung) implikuje wszystkie pojęcia poglądu życiowego i psychologistycznego zgóry, a cały opis świata tego myściciela sprowadza się do wyznaczkowanego pierwszego z tych poglądów t.j.życiowego zaprawionego drugim t.j.psychologistycznym i fizykalnym, przyczem, nawet kwestja sprowadzalności ostatniego i drugiego jest jawnie fałszywie rozstrzygnięta wbrew dowodom psychologistów, bo pogląd psychologistyczny nie da się wyrazić w terminach poglądu fizykalnego, jak to chcą widzieć, wbrew oczywistości odwrotnej, mechaniści. Chcę jeszcze parę słów powiedzieć o tem, co nazywam terorem fizykalnym i logistycznym. Dwa gatunki uczonych oddających się tym dyscyplinom wywierają pewne ciśnienie na twórczość filozoficzną. Ciśnienie to o tyle jest dodatnie, że wszystko co mówi filozof, uzgodniający konieczne poglądy, wynikające w sposób konieczny z samego istnienia: życiowy, psychologistyczny i fizykalny,musi być w zgodzie z absolutnie pewnemi wynikami tych poglądów, przyczem z życiowego poglądu czerpiemy, prócz pojęć pierwotnych, jedynie realistyczne nastawienie wobec Istnienia, a nie jego problematykę, która z filozoficzną nie ma bezpośrednio nic wspólnego. Filozof musi brać pod uwagę zasadnicze prawa świadomości i prawa świata fizyki. Oczywiście musi też logicznie myśleć, nie wpadać w sprzeczności, błędne koła i dowolne fantazje - co do tych ostatnich, to chronić go od nich będzie postawione wyżej zadanie filozofji: uzgadniania koniecznych poglądów i ujmowania ich w poglądzie jednolitym, a nie pojęte jako ostateczne odtajemniczenie istnienia przy pomocy hypostaz z pojęć poglądu życiowego, czemu oddawali się przy końcu systemów swych filozofowie dawnych epok. Ale logistyka jako taka, poza dostarczaniem form dla prawdziwych kombinacji pojęć, nie ma tu nic do powiedzenia. A jeśli ma to przestała być logiką i jest

./.

2

5 7 40

O istocie logiki

(Krytyka poglądów logicznych Lewisa

O paradoksach

Maszynopis: rozważania dotyczące istoty logiki w nawiązaniu i krytyce poglądów logicznych Lewisa. Zachowane strony 4, 5, 6, 9, 10, 11, 12, 49, 50, 51, Dwie ostatnie strony traktują w §4. O pojęciu wynikania i prawdy u Alfreda Tarskiego Appendix II O paradoksach str. I, II.

Maszynopis

=asadach C=ystej Wielości, mającej swe źródło w s=eregu naturalnych lic=b, w pr=eciwieństwie do be=płodności logiki jako takiej, t.=n. po=a jej =astosowaniami jako nar=ęd=ia.

W istocie nie ma całkowitej sprowad=alności matematyki do logiki, tylko jest pr=ypor=ądkowanie istnościom matematyc=nym pewnych konstrukcji logic=nych, nie uwolnionych bynajmniej od pojęcia wielości, które w nich sied=i =amaskowane, konstrukcji, których nie wid=ąc = góry o co chod=i, niktby = pewnością nie odc=ytał jako ekwiwalentów pojęć pierws=ych. Jest to powier=chowna s=tuc=ka formalna, nie dająca wogóle nic jako metoda, ponieważ nikt temi wykrętnemi konstrukcjami nie mogłby w =astępstwie pełnych =nac=enia matematyc=nego symboli matematyki operować - chyba =upełny logistyc=ny obłąkaniec dla c=ystego =ac=kowego sportu.

Lewis odróżnia " intrinsic /wewnętr=ną, imanentną / quality " od " extrinsic one " - =ewnętr=nej. C=erwone jest własnością c=erwonej r=ec=y, ale lic=ba tr=y nie jest własnością =bioru tr=ech r=ec=y, które, aby stanowiły =biór właśnie / a nie organi=ację elementów lub c=ęści całości, co jest =asadnic=o c=emś innem mimo, że istności te mogą być, pr=y =ałożeniu chwilowem ich nie - ogranic=oności właśnie i nie - całościowości, na tle ich różnorodności wewnętr=nej jako =biory ro=patrywane/ mus=ą być pr=edews=ystkiem =upełnie ro=d=ielce c=y ro=d=ielc=e / dysparatywne/, a jednak stanowią pewną jedność ro=d=ielną /c=ą/, bo be= tej jedności nie stanowiłyby =bioru, którego pojęcie jest pojęciem w=ględnem. Mogę np.ro=patrywać meble w moim tylko pokoju, wykluc=yws=y takowe w innych pokojach, a mogę ro=patrywać jako =biór ws=ystkie meble Europy, = wykluc=eniem innych c=ęści świata, albo też ws=ystkie meble kuli =iemskiej, pr=yc=em pojęcie to mogę ro=s=er=ać obejmując nim wres=cie ws=ystkie indywidua w =nac=eniu russellowskiem t.=n. ws=elkie istności w mojej terminologji, którem to mianem na=ywam ws=elkie na ws=elkie sposoby istniejące "Cosie" /możliwe podmioty w =daniach/ od r=ec=y materjalnych, popr=e= stwory żywe, aż

do t.=w. "pr=edmiotów idealnych " / używam to wyrażenie w formie skrótu będąc umiarkowanym nominalistą / i wytworów fanta=ji najd=iks=ej, =achowując na=wę pr=edmiotu jako synonimu martwej r=ec=y materjalnej, =godnie = T. Kotarbińskim, nie wyprowad=ając jednak = tego faktu żadnych "reistyc=nych" konsekwencji.

Podobnie = tworów Wielości C=ystej np.= s=eregu lic=b, mogę wybierać np. same d=iesiątki, lub pięćd=iesiątki, jako =biory odd=ielne, chociaż tu, wobec =decydowanie charakterystyc=nego miejsca absolutnego każdej lic=by / c=ego nie mam pr=y =biorach r=ec=ywistych w dowolnych kierunkach pr=elic=alnych i por=ądkowalnych/ jako elementu całości nieskońc=onego ich =bioru, pod=iał taki będ=ie c=emś bard=iej s=tuc=nem, niż odpowiedni pod=iał =biorów innych od lic=b istności.

W każdym ra=ie =biór, aby był =biorem musi stanowić pewną jedność, która nie będ=ie koniec=nie jednością organi=acji lub całości w stosunku do c=ęści, ponieważ właśnie =biór cechuje owa dysparatywność elementów: możemy na=ywać nas= organi=m np.=biorem komórek, ale wtedy, gdy go jako =biór ro=patrujemy, c=ynimy niejako abstrakcję od jego połąc=eń organi=acyjnych jako takich, od =bicia się komórek w jedną całość, choćby " kupową ", / w abstrakcji właśnie od ich organi=acji/ w ich be=pośrednim sąsied=twie pr=estr=ennem / to samo może być w odniesieniu np. do kawioru c=y ikry żabiej gd=ie nie wchod=ą w grę stosunki organi=acji funkcjonalnej/ jak w organi=mie/ i ro=patrujemy go tak jak kupę śrutu, kamieni c=y innych elementów, nie sc=epionych ani organi=acyjnie, ani pr=e= stykanie się ścisłe powier=chniami na tle łąc=ącego medjum - poprostu jakiegoś klajstru.

Istnieje wyra=na hierarchja różn=ch rod=ajów jedności w wielości od pr=ypadkowego =łożenia na kupę pr=estr=ennego do konstrukcji pr=estr=ennej i funkcjonalnej organi=mu żywego, i ewentualnie konstrukcji jego psychiki w jedności osobowości popr=e= postaciowe twory /MM/ / systemy atomowe, gwie=dne i różne formy mniej lub więcej wyra=nie postaciowe /MM/ choćby na nas=ej =iemi: krys=tały, góry tektonic=nie

skonstruowane, r=eki, gaj=ery, wulkany, obłoki i t.p. /

=biór musi mieć możność poddania się lic=eniu : w tym celu musi w nim panować pewien por=ądek choćby minimalny umożliwiający lic=enie a nadews=ystko rod=ielność jego elementów. In=c=ej mamy do c=ynienia = wielościami be=foremnemi, ro=maitościami, w których o=nac=enie ilości elementów, co jest istotne dla =bioru, i ich upor=ądkowanie jest niemożliwe.

Granicą tego por=ądku ostatec=ną w swej doskonałości jest abstrakcyjny =biór lic=b naturalnych, jako koniec=na koncepcja, do której pobud=eni otac=ającą nas wielością dość musimy, t.=n. nie dojść nie możemy, = chwilą gdy ra= lic=yć =ac=ęliśmy.

Patr=ąc na ws=ystkie koniec=ne i niekoniec=ne koncepcje = umiarkowanie nominalistyc=nego punktu wid=enia, nie możemy wid=ieć w twor=eniu koniec=nem pewnych koncepcji nic specjalnie d=iwnego / po=a d=iwnością ogólną ws=echr=ec=y / i nie potr=ebujemy pr=yjmować, że te właśnie wytwory nas=e gd=ieś, w jakimś"bycie idealnym" w specjalny sposób istnieją, a my je w specjalnych aktach ideacji jakoś po=najemy, jako coś nas=ego " ja " transcendentnego, tak jak "transcendentny pr=edmiot" "realny";dla idealistów właśnie realnym on nie jest, a tylko " korelatem ich intencjonalnych pr=eżyć."

Pojęcie lic=by, jako pojęcie ogólne wielości c=yli wielości c=ystej niewyspecyfikowanej, o pewnej ilości, jest pojęciem pierwotnem, niedefinjowalnem, podobnie jak pojęcie wielości wogóle a nawet wielości istnieniowej: pojęcie właściwości =bioru nic nam tu nie pomoże, bo jest tylko prostą tautologją: nie ma =bioru o pewnej właściwości ilości, tylko jest =biór będący pewną wielością o pewnej ilości, bo =biór,nie jako ogólne pojęcie wielości, tylko =biór jakiś, musi pewną ilość posiadać: aktualnie dla nas, lub jeśli jej nie =namy to jako możliwość jej określenia pr=e= pr=elic=enie, choćby to była tylko możliwość aktualna w ra=ie =bioru niekońc=onego.

skonstruowanej, t-zn. zajęcie, [illegible] .

Zbiór samo nie możemy pojąć [illegible] ani też całą ważną w nim pewne pewien po-ządku [illegible] i w wyniku tle-enie a następ-ystko mod-dzielności jego elementów. Le-z-ej mamy do czynienia - wielościami ne-f-ormami, [illegible], w których o-znaczenie ilości elementów, co jest istotne dla zbioru, i ich upo-ządkowanie jest niemożliwe.

Granica tego po-ządku ostateczna w swej doskonałości jest abstrakcyjny zbiór lic-b rzeczywistych, jako kontinuum, koncepcja, do której zbud-ent otacza nas wielość dość możliwy, t.zn. nie dojść nie możemy, - obwiązujący na- lic-yd -aczelimy.

Zatrzymuje my przypadkiem kontinuum i niezupełnie koncepcje - zwłaszcza z nominalistycznego punktu widzenia, nie możemy widzieć w tworze [illegible] koncepcji nie szczególnie dziwnego / poza [illegible] może do-ów wszechświata / i nie potrzebujemy przyjmować, że te właśnie wytwory naszego ducha, w jakimś "bycie idealnym" w szczególny sposób istnieją, a my je w specjalnych aktach idealnych jakoś poznajemy. Jako coś nazwanego " ja " transcendentnego, tak jak "transcendentny przedmiot "realny"; dla idealistów właśnie realnym on nie jest, a tylko " korelatem ich intencjonalnych przeżyć.

Pojęcie liczby, jako pojęcie ogólne wielości czyli wielości czystej niezwiązanej, o pewnej ilości, jest pojęciem pierwotnem, niedefinjowalnem, podobnie jak pojęcie wielości w ogóle a nawet wielości jednostkowej; pojęcie właściwości ilości nie nam tu nie pomoże, bo jako ... prosta [illegible]: nie ma zbioru o pewnej właściwości ilości, tylko jest zbiór jednorodny wielości o pewnej ilości, bo ogólne zbiór nie jako pewna pojęcia wielości, tylko zbiór jakiś, musi pewną ilość posiadać: aktualnie dla nas, lub jeśli jej nie znamy to jako możliwość jej określenia przez przeliczanie, choćby to była tylko możliwość aktualna, a nawet zbiorów nieskończonych.

16

nie~mienność formy w pewnych granicach /spalone pudełko pr~estaje być takiem - staje się dla mnie ~espołem innych r~ec~y, mimo że pr~edtem też mogłem je ro~patrywać jako ~espół atomów, /c~y monad/, ale jednak dość scisły, aby dla mnie było ono tą identyc~ną r~ec~ą właśnie/ c~yli niepr~enikliwość, będą istnieniowemi cechami r~ec~y tej, to ~nac~y że cechy te będą w pewien odmienny sposób niż to się d~ieje dla mnie /niż mi to jest dane w moich jakościach dotyku o różnem natężeniu: ro~ciągłość dotykowa, ciężar i niepr~enikliwość jako dotyki o pewnem natężeniu, c~yli d~iałania Z pewną"siłą"/ jednak objektywnemi: to ~nac~y, że stół będ~ie tak cisnął na podłogę, jak na moją rękę i będ~ie ro~ciągły w swej niepr~enikliwości w stosunku do innej r~ec~y, jak jest w pewnej c~ęści swej dla mnie, mimo, że nie będ~ie to się d~iało w jamoich, lub podobnych do moich wymiarach jakościowych: jeśli będą jakości w tym procesie, to np jakości monad składających stół i podłogę, ale nie stołu i podłogi, jakby to być werbalnie mogło w koncepcji naiwnego reali~mu.

Inac~ej jest ~ właściwościami "~awies~onemi" na tym substracie: ~ ~apachami, dźwiękami wydawanemi pr~e~ r~ec~y, kolorami ich /tu ~wią~ek ściślejs~y w ścisłej koordynacji ~ dotykami/ - te są wybitnie mojemi jakościami i jako takie nie mają żadnego objektywnego odpowiednika w objektywnym stanie r~ec~y, mimo, że coś im musi odpowiadać w r~ec~ywistości: jakiś układ atomów w koncepcji fi~ykalnej, ~res~tą nie-do-utr~ymania i tenże układ atomów, tak realny jak nas~e r~ec~y i planety, ale ro~patrywany jako kolosalne ~biorowisko monad, upor~ądkowanych na tle statystyki w~ajemnych d~iałań.

Ale nie o ontologję jako taką nara~ie chod~i: pojęcie istnieniowych i dodatkowych cech stosuje się tak do r~ec~y konkretnych, jak do koniec~nych pojęć, t.j. ~naków o koniec~nych ~nac~eniach, mimo, że nie odpowiadają im żadne konkretności, a tylko nas~e wytwory, będące wtórnem pr~ystosowaniem się nas~em do otac~ającego świata, c~yli wynikające ~ takiej, a nie innej struktury Istnienia, ogólnie koniec~-

nej, w tem znaczeniu, że inne istnienie niż to, byłoby nie-do-pomyślenia, nie-do-wyobrażenia - chyba czysto werbalnie.

Ilość nie jest własnością dodatkową tylko istnieniową - zbiór pozatem że jest ilością, o ile nie jest zbiorem konkretnym, tylko pojęciem - nie istnieje - w tym wypadku oczywiście istnienie jego "logiczne" bierzemy bez żadnych hypostaz realizmu pojęciowego, w myśl umiarkowanego nominalizmu. Dlatego rozpatrywanie liczby jako funkcji propozycjonalnej /zdaniowej/ wydaje mi się naciągane, tembardziej, że znak: /∃x/, czyli t.zw.mały kwantyfikator, t.zn.powiedzenie "dla niektórych x" /podobnie jak i wielki kwantyfikator - /x/, zawiera w sobie pojęcie ogólne wielości, co prawda explicite nie-zarytmetyzowane, ale tem nie mniej autentycznie ogólnie-wielościowe.I wszystko jedno czy będziemy go tak czytać /jak poprzednio/, czy też jako: "istnieje taka wartość x". Oba te powiedzenia zawierają pojęcie możliwych wielu wartości dla x /a więc pojęcie ogólne wielości, którego wypadkami są dwa, trzy, cztery itd., a także i jeden, o który tu idzie, jako element wielości pierwotny, przez jej pojęcie implikowany/, a przedewszystkiem pojęcie "jednej wartości x", oznaczonej funkcją /fx/, która oznaczać tu będzie np x jest stołem/"a table" - to znaczy dosłownie w rozwinięciu: "jednym stołem/ w tym pokoju,albo x jest jednym /"a" angielskie/ satelitą ziemi, implikuje jedynkę jako taką, a nie już jako element ogólnej wielości, przez tę wielość implikowany. Dlatego funkcja /∃x/ . f/x/ :∼/ x y/. f/x/ . /f/y/.∼/x=y/ nie będzie jednością kardynalną, tylko sztuczną konstrukcją logistyczną, której formalnej wartości nie myślę zresztą negować, o ile może ona służyć dla jakichś tajemniczych narazie celów w obrębie logistyki. Tylko nie trzeba wmawiać , że ponieważ nie ma w niej ściśle arytmetycznych wyrażeń /jedynki, dwójki itp./, może ona być jednością czy jej nie-pseudo, a prawdziwą definicją, bo wyrażenie to, że tak powiem ocieka wprost od pojęcia wielości i pojęcia jedności, zamaskowanie w niem zawartych.

To samo dotyczy przytaczanej "definicji" dwójki, w której prócz wielości ogólnej i jedynki siedzi sama dwójka w postaci /$\exists$x y/, a także trójka, ponieważ dochodzi do niej z. Podobnie dwójka w postaci /$\exists$x y/ i /f/x/ .f/y/, siedzi zawarta, choć nie tak wyraźnie w definicji jedynki. I nie chodzi tu /jak pisała w liście do mnie Pani Maria Kokoszyńska-Lutmanowa/ o pomieszanie na temat samej możności pisania jednego czy wielu znaczków, czego nie można uważać za zawieranie się np pojęć jedności i wielości w danych wyrażeniach, tylko o samo zaklinowanie "siedzenia w ..." pojęć tych <u>w znaczeniach</u> /ogólnych choćby/ użytych znaków.

We wzorze podanym przez Lewisa na końcu powiedziane jest, że <u>nie ma</u> odrębnych wartości na x, przy których byłoby prawdą, że jest jeden stół w pokoju. I to jest zrozumiałe. Inaczej jest we wzorze, podanym mi przez Panią Kokoszyńską-Lutmanową. Wzór ten wygląda tak:

"istnieje dokładnie jedno x takie że $\varphi x \equiv_{df} /\exists x/\varphi x \,.\, /x\ y/\varphi x \,.\, \varphi y \supset x = y$" /po lewej stronie definicji jest pojęcie jedności/"jedno"/, po prawej nie występuje ani to pojęcie, ani "dwa", ani "trzy", ani żadne inne pojęcie matematyczne. Do definicji jedności nie trzeba zatem używać w definicji pojęć arytmetycznych/" /w cudzysłowie słowa p.Lutmanowej/. Wzór ten według jej słów należy czytać tak:

"istnieje dokładnie jedno x, spełniające warunek $\varphi \equiv$ dla pewnego x, x spełnia warunek φ, oraz dla dowolnych dwu przedmiotów x i y, jeśli x spełnia warunek φ i y spełnia ten warunek, to x identyczne jest y". Pomijając, że zdanie to dziwnie niedokładnie jest napisane, po drugiej stronie równoważności widnieje mały kwantyfikator - dla niektórych x, czyli wielość eksplicytna, a po drugie pojęcie "pewnego x" czyli jedności, a następnie dwójka, którą przecie przy pomocy dwóch jedynek zdefinjować można, w postaci x i y, a nawet w interpretacji słownej samego słowa "dwa" przy "przedmiotach". Różnica z Lewisem polega na tem, że w jego sformułowaniu kończy się to na $\sim$/x-y/, a tu na $\supset(x=y)$.

xx Ale to wychodzi na jedno, bo chodzi o to, że nie ma dwóch oddzielnych x i y, albo że x jest identyczne y. Inne zarzuty pozostają w sile co do tego wzoru, jak co do poprzedniego.

/ t.-n. tylko prawd-iwościowe / a dalej takież -wią-ki międ-y p ⊃ r. Potem ws-ystkiem co Lewis pr-eciw /IM/ powied-iał, cała ta histor-ja, mimo formalnego dowodu /14.26/ po-ostaje niepr-ekonywująca. Nie jest to ten stosunek twierd-eń, jaki -achod-i w najprosts-ym sylogi-mie i który możnaby na-wać "pierws-ą implikacją formalną", o ile a pr-esłanki będą implikacjami treściowemi. Różnica międ-y /IM/ a /IS/, którą Lewis określa tak, że " p ⥽ q jest ekwiwalntne - " q jest wydedukowalne - p", w /IM/ nie obowią-uje. Ale jednak ws-ystkie stwierd-one c-y "-atwierd-one" /asserted/ twierd-enia /IMN/ są równie ważne jak odpowiednie /ISN/; i tem twierd-eniem Lewis -aciera -nowu słus-ną różnicę międ-y dwoma rod-ajami implikacji; a ws-ystko pr-e- nieokreślenie dokładne c-em jest w istocie /IS/.

Cały system /IM/ jest -awarty w systemie /IS/ - to byłoby jasnem jeśliby /IM/ była traktowana jako -elżenie warunków /IS/ i granic-enie się do stosunków prawdy i fałs-u. Ale odwrotnie postępują inni logicy u-nając /IM/ -a pierwotną, ogólniejs-ą i na ten temat uwalniają się od obowią-ku definjowania implikacji prawd-iwych, to jest takich pr-y których q - p wywieść naprawdę można.

Ws-ystko to byłoby dobr-e gdyby Lewis określił c-em jest jego tajemnic-e ⥽ ; ale tego nie doc-ekamy się do końca książki. Dlatego nie będę wchod-ił tu w dals-e ro-winięcia logistyc-nej "kuchni", które nie oświetlają problemu koniec-ności ontologi-acji logiki. Pr-ykrym faktem godnym -anotowania jest to, że jeśli p jest implikowane pr-e- q i ~ q to jest koniec-nie prawd-iwe i że każde koniec-nie prawd-iwe twierd-enie jest implikowane pr-e- oba c-łony spr-ec-nej pary, bo to doprowad-a do "paradoksów", podobnych do paradoksów /IM/, które są podobno nieuniknionemi konsekwencjami logic-nych twierd-eń cod-iennego użytku. Pr-y-naję się, że nieco do ws-ystkich tych parodoksów to wid-ę s-c-ególniej jeden jest bard-o d-iwny:

"jeśli jest jakieś twierd-enie q, którego p nie implikuje, to p jest samo - konsystentne albo możliwe" /!!?/. Tak więc mimo -a-

powiedzi Lewis nie zupełnie spełnia moje nadzieje oczyszczenia logistyki z jej potwornostek, jakkolwiek jego dzieło jest znacznym postępem na tej drodze.

§ 4. O pojęciu wynikania i prawdy u Alfreda Tarskiego

W niniejszym rozdziale będę starał się ogólnikowo udowodnić, że wysiłki aby pojęcie wynikania i prawdy wprowadzić do logiki, w jej wymiarach czysto - formalnych, jest zadaniem beznadziejnem i prowadzi do stworzenia pośredniej sfery semantyki, poprzez którą problem ten niby jest rozwiązany. W gruncie rzeczy pojęcie te mogą być należycie wyjaśnione jedynie przez otwartą,a nie zamaskowaną, ontologizację logiki, co zamierzam tu w sposób szkicowy okazać.

Z całego wstępu rozprawy Tarskiego o wynikaniu wionie, że tak powiem, zupełna beznadziejność. Sprawa jest niezmiernie prosta jako stan faktyczny: od wieków zdania wynikały ze zdań: wynikały od czasu gdy ludzie zaczęli używać znaczących znaków, t.j.mówić /ew.pisać/ i w znakach tych utrwalali swe doświadczenia: i w jednym i drugim wypadku istniało wynikanie zdań ze zdań, stworzone na wzór "wynikania faktycznego" jednych stanów rzeczy z drugich, które to stany rzeczy i ich wynikanie zdańia te w pewien sposób odzwierciadlały.. Jest to w ścisłym związku z prawdziwością zdań, która była określona od wieków jako zgodność zdania [czyli powiązanych ze sobą w pewien sposób odpowiednich symboli, nie dowolnych zresztą, tylko stworzonych według istniejących faktycznie rodzajów istości w Istnieniu: rzeczy, właściwości, czynności, dziania się wogóle / i osób przedewszystkiem czyli stworów żywych, a specjalnie/tych, które wymyśliły w wyżej podanych celach znaki słowne, lub pisane/] z danym stanem rzeczy. Jak w rzeczywistości z pewnych stanów rzeczy wynikały inne stany rzeczy według praw panujących w danej sferze - /według segregacji Kotarbińskiego: związek przyczynowy, przyrodzony, aprioryczny, wynikający z nakazu czy bezwyjątkowej współczesności/ - a więc praw przyrody czy geometrji, czy praw społecznego bytowania od wielkich praw socjologicznych ogól-

nych, aż do danych przepisów postępowania w danej sferze, tak samo występował odpowiedni związek zdań wyrażający związek stanów rzeczy, zawsze w zgodzie z założeniami sadej sfery, o którą chodziło. Zależnie od stanów rzeczy danego rodzaju, różnemi stopniami konieczności połączone były zdania: pierwotne wynikanie było treściowe i możemy je do dziś dnia w pierwotnych skonstatowaniach pogl./Ż/ widzieć w c[...]łej świeżości.

Nasze codzienne "wynikania" nie różnią się od wynikań najgors[...] dzikusów, a pewien sposób myślenia z wynikania przy pomocy obrazów mają prawdopodobnie i wyższe zwierzęta: od tego "myślenia" obrazami pochodzi pismo hieroglificzne, w którem symbol rzeczy jest jeszcze jej schematycznem przedstawieniem: nie tylko rzeczy, ale ich wielości: w najprymitywniejszym symbolizmie pojawia się ogólność: jeden schematycznie uproszczony znak odpowiadający wielości odpowiedników. Nie ma w tem dotąd nic bardziej tajemniczego niż we wszystkich innych objawach istnienia stworów żywych.

Dopóki chodziło o 2 zdania wynikanie mogło być według mnie tylko treściowe - jest dla mnie oczywistością, że jeśli są dwa tylko zdania to wynikanie formalne jest wprost nie-do-wyobrażenia i nie-do-pomyślenia. Jak bowiem możemy sobie wyobrazić, że czysto formalnie,"struktúralnie - opisowo" jedno zdanie z drugiego, bez jawnego lub zamaskowanego / przy nie-wymienieniu eksplicytnem/ związku treściowego bez wwiązku treściowego wyniknąć może; t.zn. jeśli będziemy mieli do czynienia ze zdaniami nie-analizowanemi p i q.

Co innego jeśli zdania te ogólnie zanalizujemy; ale wtedy właśnie będziemy musieli wymagać ogólnego choćby związku treściowego, oznaczającego stosunek odpowiednich stanów rzeczy. Formalność, t.zn. niezależny od treści stosunek zdań niezanalizowanych, występuje dopiero przy zdaniu trzeciem, tj.w wypadku najprostszego sylogizmu.

Tu pojawia się kwestja logiki właściwej. I wygląda to tak, jak gdyby logicy, uniesieni żądzą absolutnego sformalizowania ich dyscy-

S. I. Witkiewicz

Appendix II

O paradoksach

maszynopis k. 1-2

A P P E N D I X   II

O paradoksach.+

Jeśli będ-iemy patr-eć na logikę nie jako na jakiś absolut, którym ona nie jest, ale jako na nar-ęd-ie wytwor-one pr-e- pewne żywe stwory, które, w pr-ystosowaniu się swem do otac-ającego świata w -wią-ku - ich życiem społec-nem i koniec-nością poro-umiewania się i utrwalania doświadc-eń dla dobra ogółu, -ac-ęły używać -naków, to mogą odpaść pewne pretensje, które niesłus-nie w stosunku do niej "żywimy". C-emu bowiem aparat ten musi być absolutnie doskonały? Niewiadomo skąd płynie ten dogmat. Rac-ej jest to -asada empiryc-na, która -res-tą w bard-wc-esnem stadjum istnienia logiki, tego nar-ęd-ia do mas-yny, jaką jest mowa x/ , -ostała -apr-ec-ona pr-e- paradoksy, pr-ec-ące owej absolutnej doskonałości, je-liz chod-i o objęcie ws-ystkich możliwych wypadków powią-ań pojęciowych. Jeśli wypadki, w których logika nie d-iała - absolutną -wykłą sobie jedno-nac-nością i ro-cinalnością na tak lub nie, są ogranic-one, jeśli można je ułożyć w typy, po-a które wyjście jest niemożliwe, niemożliwe jest ro-pełz-nięcie się spr-ec-ności na inne d-ied-iny logiki i -achwianie ich pewności, to na tle poc-ucia tej koniec-ności paradoksów i ich ogranic-oności, moglibyśmy się -upełnie uspokoić, u-nając taki stan r-ec-y -a nieuchronny, jako tkwiący w samej struktur-e bytu.

Ws- stkie sposoby wybrnięcia - paradoksów robią na mnie wrażenie s-tuc-nych hypote- ratownic-ych, które -łudnie ratują sytuację, pr-y pomocy pewnego rod-aju -akłamania. Ratownic-a hypote-a nie jest w stanie usunąć paradoksu - samych -dań, - których spr-ec-ność wynika:

x/ W ten koncepcji nie-ależnie -upełnie -s-edłem się - koncepcją profesora Witolda Wiłkos-a, który logikę chce też traktować c-ysto normatywnie jako nar-ęd-ie.

./.

tam po-ostaje on w miejscu choćby dookoła niego wyprawiać nie wiem jakie sarabandy formalistyc-nych -akłamań.

C-em -aka- ż Poincarego, -abraniający używać wyra-u "ws-ystkie" jako implikującego c-asem aktualną nieskońc-oność, różni się od "teorji typów" Russella? Ta ostatnia jest także swojego rod-aju "-aka-em" traktowania ws-ystkich istności: od indywiduów aż do klas klas na równi. A c-y -aka- taki, mimo po-ornej formalności nie pachnie /-upełnie dobr-e -res-tą/ nienawistną logikąm ontologją? Bo pr-ecież ro-różnia się tam istności nie według ich własności formalnych, tylko "bytowych" - ro-różnia si, indywidua od -biorów, a -biory c-y klasy, od klas klas c-yli lic-b np albo wogóle pojęć w -nac-eniu intensjonalnem. Istnienie jest takie, że mogą w niem być stwory żywe na tle /MM/ używające -nac-ących -naków, których istnienie w takich właśnie, a nie innych rod-ajach implikuje sama struktura świata; be- niej świat ten /Istnienie/ jest wprost nie-do-pomyślenia, niewyobrażalny. Lepiej -ontologi-ować pewne paradoksy /np kłamcę/ a -akłamane pr-e- de-ontologi-ację teorje, które mają jakoś uratować logikę od tej jej paradoksalnej -akały, u-nać -a maski dla -aka-ów, o które na tle koniec-nej struktury istnienia i sfery pojęć, jako tworu lud-kiego, prosi się logika, jako -biór norm władania jedno-nac-nego i skutec-nego mową. To samo odnosi się do własnych predykatów danych istności, do należenia klas do samych siebie /pr-ecie to jest możliwe tylko w sfer-e pojęć/ nie tr-eba - poc-ątku według logic-nej "be-płciowości", unifikować ws-ystkiego pod mylącemi jednolitością na-wami "indywiduów", klas i "klas klas", aby potem ratownic-ą hypote-ą pr-eprowad-ać jakąś s-tuc-ną hierarchję i klasyfikację c-ysto formalną, a nie r-ec-ywistościową, która ma uratować logikę od paru nęd-nych i nieciekawych, na tle nieporo-umień i niedopus-c-enia ontologji do głosu, powstałych spr-ec-nostek, które całego gmachu logiki -upełnie nie dotyc-ą.

Chod-i mi o to, że na teorję typów Russella można się -god-ić w